Anny 12

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Rok XIII. Kraków, wtorek 4 marca 1930 Nr. 58

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 279. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 3689.
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracji.
Komunikaty przesłane redakcji nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena numeru 25 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 6'00 kwart. Zł. 18'00
w Krakowie z odnosz. do domu „ „ 6'20 „ „ 18'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 6'60 „ „ 19'80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 10'00 „ „ 30'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'20, wiersz milimetr. 1-szp. Zł. 0'25, nadesłane Zł. 0'75, wiersz milim. 1-szp. w tekście Zł. 1'00, wiersz milim. 1-szp. na 1-ej stronie Zł. 1'25, gratulacje Zł. 12'50. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.

Czy kartelizacja produkcji jest groźna dla naszego gospodarstwa społecznego?

Warszawa, 2 marca

W ostatnich latach przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe w Zachodniej Europie coraz częściej wchodzą na drogę tworzenia syndykatów i karteli, mających przedewszystkiem na celu zabezpieczenie swych członków or ryzyka produkcji. W dalszej fazie powstają wielkie koncerny międzynarodowe, które porozumiewają się między sobą na zasadach wspólnej eksploatacji patentów, umownie regulują wytwórczość i zbyt w rozmaitych krajach, tak, że wytwarza się system, dzięki któremu skutki ujemnych konjunktur w jednych krajach są kompensowane przez skutki dobrych konjunktur w innych. Dzieje się to przez tworzenie tak zwanej wspólności interesów „Interessengmeinschaft", opartej na umownym podziale wspólnych rynków.

Również w Polsce żyjemy dziś pod znakiem konwencyj, karteli i syndykatów, obok których dochodzą do skutku fuzje zakładów przemysłowych (np. „Zieleniewski — Fitzner — Gamper") oraz inne formy koncentracji kapitalistycznej, jak koncerny („Zakłady Modrzejowskie") wspólnoty interesów („Huty Królewska i Laura — Katowicka Spółka Akcyjna"; „Suchedniów — „Huta Pokoju") itd. Tendencje koncentracyjne wielkiego kapitału objawiły się także w innych dziedzinach przemysłu polskiego, a nawet w bankowości, chociaż tu — jak zresztą wszędzie na świecie — najsłabiej.

Powstaje zatem pytanie czy w interesie naszego gospodarstwa społecznego leży popieranie czy też zwalczanie tego rodzaju tendencyj koncentracyjnych. Jak wiemy bowiem są kraje, w których syndykaty i koncerny nie są nawet tolerowane. Tak np. w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zarówno rząd jak i społeczeństwo odnosi się wrogo do zrzeszeń przemysłowych handlowych, stosując represje przeciwko wszelkim koalicjom, co znalazło zresztą dobitny wyraz w ustawodawstwie przeciwtrustowym.

Otóż w tej mierze bardzo ciekawą jest opinja profesora uniwersytetu lipskiego Kurta v. Wiedenfelda, który w tych dniach na zaproszenie Polskiego Komitetu Międzynarodowej Współpracy Intelektualnej wygłosił w Uniwersytecie Warszawskim dwa odczyty pt. „Źródła i granice koncentracji kapitalistycznej" (Gründe und Grenzen der kapitalistischen Konzentration"). Niemcy są klasycznym krajem karteli, liczącym przeszło 3.000 różnego rodzaju organizacyj konwencyjnych, jakkolwiek — jak zaznaczył prelegent — wiele z nich są to kartele, których nie traktuje się poważnie; mają one utartą w Niemczech nazwę „Mogelkartelle" (kartele szachrajskie, oszukańcze.

Na wstępie swej interesującej prelekcji prof. Wiedenfeld stwierdził, że koncentracja kapitałów jaką obserwujemy od kilku dziesiątków lat w licznych gałęziach gospodarczych na całym świecie ma swe źródło w pierwszym rzędzie w konieczności stosowania najbardziej nowoczesnych metod w masowej produkcji, które wywołując potrzebę poważnych inwestycyj, wymagają równocześnie gromadzenia wielkich kapitałów, a zarazem czynią niezbędnym wyczerpanie zdolności produkcyjne do najwyższych granic.

Walka o panowanie na rynku własnym czy też rynkach światowych jest również jednym z poważnych promotorów do fuzjonowania się przedsiębiorstw przetwórczych w formę karteli i syndykatów, których celem jest ujednostajnienie cen i zaniechanie szkodliwej wzajemnej akcji konkurencyjnej. Omawiając istotę i strukturę karteli dzisiejszego typu zwrócił prof. v. Wiedenfeld z naciskiem uwagę na tę okoliczność, że po pewnym czasie następuje zazwyczaj w łonie tych organizacyj punkt załamania, który rozprzęga narzuconą solidarność i często kroć doprowadza do wyłamywania się z pod ustanowionych rygorów, co ma zwłaszcza miejsce w okresach depresji gospodarczej, gdy rynek nie jest dostatecznie pojemnym. Kartelizacja nie obejmuje jednak wszystkich dziedzin produkcji. Prelegent podał powody, które przeciwdziałają koncentracji kapitalistycznej w rolnictwie, w drobnej produkcji metalowej i żelaznej („Kleineisenindustrie") w produkcji wyrobów prezycyjnych ((„Feinindustrie"), gdzie w pełni objawia się indywidualizm talentów twórczych, wreszcie w handlu i komunikacji.

Wskazał na to, że w krajach, gdzie niema kolei państwowych, lub gdzie one nie przeważają, tam poszczególne kompanje kolejowe nie dążą bynajmniej do koncentracji, zatrzymując swobodę dyspozycji indywidualnej. Również w komunikacji morskiej nie da się stwierdzić dążność do koncentracji, raczej przeciwnie: potężnym linjom okrętowym, dalekim zresztą od wspólnych porozumień przeciwstawiają się drobniejsze linie regularne, tym zaś obu — statki żeglugi nieregularnej.

W dalszym ciągu prelegent uczynił przegląd głównych karteli i syndykatów międzynarodowych, które — pomimo wszystko — nie są w stanie objąć całości produkcji wszechświatowej Wyjątek stanowi jedynie kartel żarówek elektrycznych, którego istnienie oparte jest na wspólnem wyzyskaniu patentów.

Jakież są więc istotne granice koncentracji kapitalistycznej?

Prof. Wiedenfeld dopatruje się w naturze ludzkiej tego czynnika, który przeciwstawia się samorzutnie owemu kolektywizmowi gospodarczemu. Akcjonarjusz i współwłaściciel przedsiębiorstwa, o ile przepojony jest duchem przedsiębiorczości i energji twórczej, nie znajduje całkowitego zaspokojenia swych aspiracyj w samem zdobywaniu i nagromadzaniu zysków. Jego ambicją zawsze będzie chęć dalszej rozbudowy kreowanego przez siebie dzieła, połączona z chęcią samodzielnego i niezawisłego dysponowania przedsiębiorstwem. Ten indywidualizm twórczy, który jest zasadnicza cechą natury ludzkiej, jest kapitalnym hamulcem, który z czasem potężnemu kapitalizmowi kolektywnemu przeciwstawi zatory nie do przebycia.

Tu wyłania się kwestja etatyzmu. Prelegent wypowiada opinję, że niewątpliwie istnieją dziedziny, w których ingerencja państwa jest pożądana, naogół jednak przedsiębiorczość państwowa z jej nieuniknioną konkurencją z inicjatywą prywatną daje zawsze rezultaty — w sensie gospodarczym — ujemne. Nawet tam — podkreślił prof. Wiedenfeld — gdzie istnieje monopol naturalny, z którym walka zdawałoby się jest beznadziejna, nawet tam ma zastosowanie powiedzenie biblijne „szukajcie a znajdziecie".

Naogół kartele i syndykaty — zdaniem prelegenta — cechuje cągła niepewność, czy krótkotrwałe porozumienie da się przedłużyć na następny okres. Olbrzymim kartelom, które zmuszone są pracować podług schematów, grozi ponadto biurokratyzacja, która powoduje, że różnica między niemi a przedsiębiorstwami państwowemi zaciera się, mnożenie zaś tych ostatnich będzie miało za skutek zbiurokratyzowanie społeczeństwa ze wszystkiemi ujemnemi skutkami takiego stanu rzeczy.

Wreszcie nie da się zaprzeczyć, że organizacja gospodarcza ujęta w najpotężniejszy koncern, nie jest doskonałością. Nie zapobiega bezrobociu, nie może zażegnać nadprodukcji, częstokroć nietylko nie obniża cen, ale odwrotnie powoduje ich zwyżkę; ratowanie się zaś międzynarodowemi kartelami nie jest akcją trwałą.

„Wnioski, wynikające z tego stanu rzeczy, narzucają się same przez się. Jakkolwiek kartele, jako regulatory do pewnego stopnia produkcji i zbytu są nieuniknione, działalność ich musi być przez władze kontrolowana. Kartele — pomimo swego monopolistycznego charakteru nie mogą ograniczać swobody jednostek; muszą one dawać rękojmię, że nie będą działać na szkodę konsumentów. Ingerencja państwa przeciwko temu, co Niemcy nazywają: „Missbrauch der wirtschaftlichen Machtstellung", staje się koniecznością. Wyłania się tu sprawa ustawy o nadzorze państwowym nad kartelami w Polsce która oby jaknajrychlej ujrzała światło dzienne.

Mieczysław Goldsztajn.

Powtórny wyjazd min. Kwiatkowskiego do Genewy

Warszawa, 2. 3. (N) Celem podkreślenia, jak wielką wagę przywiązuje Polska do zagadnienia międzynarodowego rozejmu celnego min. Kwiatkowski wyjedze powtórnie na konferencję celną do Genewy.

Jak wiadomo, min. Kwiatkowski brał udział w otwarciu tej konferencji i zabierał kilkakrotnie głos w dyskusji ogólnej.

Ponieważ wicemin. Doleżal bawi również w Genewie, kierownictwo ministerstwa przemysłu i handlu podczas nieobecności min. Kwiatkowskiego będzie sprawował radca Kożuchowski.

16 bm. dniem powszechnego protestu żydostwa amerykańskiego

w sprawie prześladowań religijnych w Z. S. S. R.

Nowy Jork, 2. 3. ŻAT. Odbył się tu zjazd 39 organizacyj żydowskich w Ameryce, zwołany przez Kongres żydowsko-amerykański. W obradach uczestniczyło 146 delegatów. Powzięto rezolucję protestującą w ostrych słowach przeciw prześladowaniom religijnym w Z. S. S. R. i uchwalono zorganizować w dniu 16 bm. powszechny protest żydostwa amerykańskiego przeciw tym prześladowaniom. Rabin St. Wise podniósł w swem przemówieniu, że Stany Zjednoczone nie powinne uznać ZSSR, dopóki w Rosji nie ustaną prześladowania religijne.

UCHWAŁY RABINÓW AMERYKAŃSKICH

Nowy Jork. (ŻAT) Odbyła się tu doroczna konferencja związku rabinów amerykańskich z udziałem kilkuset delegatów z całego kraju. W ciągu 2-dniowych obrad omówiono szereg aktualnych zagadnień religijnych żydostwa amerykańskiego, jak również kwestie dotyczące sytuacji materjalnej rabinów. Konferencja poświęciła wiele uwagi prześladowaniom religii żydowskiej w Rosji Sowieckiej i powzięła ostrą rezolucję protestacyjną przeciwko tym prześladowaniom.

Konferencja uchwaliła poprzeć kampanję „Agencji Żydowskiej" w Stanach Zjednoczonych. Wiele czasu konferencja poświęciła kwestji zaopatrzenia ludności żydowskiej w żywność koszerną w Stanach Zjednoczonych.

Zniesienie wolności przesiedlania się w Rosji

Wiedeń. 2. 3. PAT. Korespondent moskiewski „Neue Freie Presse" wywodzi, że rząd sowiecki w wej gorączkowej akcji na rzecz socjalizacji **zniósł faktycznie prawo swobodnego przesiedlania się robotników przemysłowych, rolnych i pracowników umysłowych.** Inżynier w Rosji nie może naprzykład zmienić swej posady bez pozwolenia władz. Rząd sowiecki planuje zaprowadzenie **przymusu pracy połączonego z przymusowem przydzielaniem miejsca pracy.** Gdyby „znużenie" ludności czyniło dalsze postępy, wówczas chwyci się rząd jeszcze ostrzejszych środków.

Nowy gabinet francuski ukonstytuowany

Paryż, 2. 3. PAT. Rząd ukonstytuował się ostatecznie w sposób następujący: Prezydjum i sprawy wewnętrzne — *Tardieu*,
sprawiedliwość — *Peret*,
sprawy zagraniczne — *Briand*,
wojna — *Maginot*,
marynarka — *Dumesnil*,
finanse — *Reynaud*,
budżet — *Germain Martin*,
oświata — *Marraud*,
kolonje — *Pietri*,
poczty i telegrafy — *Mallarme*,
zdrowie publiczne — *Desire Ferry*,
rolnictwo — *Fernand David*,
praca — *Loral*,
roboty publiczne — *Pernot*,
lotnictwo — *Laurent Eynac*,
renty — *Champetiers de Riben*.

Paryż, 2. 3. PAT. Po posiedzeniu grupy radykalno-społecznej prasie został doręczony komunikat stwierdzający, że wobec wrogiego stanowiska Tardieu w stosunku do lewicy i jego solidarności z ugrupowaniami prawicowemi realizacja unji republikańskiej, którąby pozwoliła parlamentowi wypełnić jego zadanie — jest nie możliwa. W związku z tem członkowie grupy radykalno-społecznej nie mogą wziąć udziału w kombinacji Tardieu.

Paryż, 2. 3. PAT. W skład delegacji francuskiej na konferencję w Londynie wejdą Tardieu, Briand, Dumesnil. Pietri de Fleuriau i Kerguezek, przewodniczący senackiej komisji dla marynarki.

Definitywne zabezpieczenie granic —

nieodzownym warunkiem urzeczywistnienia Stanów Zjedn. Europy

Wiedeń. 2. 3. PAT. „Neue Freie Presse" zamieszcza wywiad z francuskim ministrem pracy Loucheur'em w sprawie europejskiej federacji gospodarczej. „Idea Stanów Zjednoczonych Europy, oświadczył Loucheur, jest w istocie swej koncepcją gospodarczą, **nieodzownym jednak warunkiem jej urzeczywistnienia jest definitywne i pokojowe zabezpieczenie granic państw europejskich.** Gdyby państwa europejskie były w r. 1924 Protokuł genewski podpisały, Stany Zjednoczone istniałyby już w rzeczywistości. Jestem przekonany — powiedział Loucheur — że gdybyśmy Protokuł genewski z roku 1924 uzupełnili skutecznemi sankcjami przeciwko ewentualnym burzycielom pokoju, naprzykład zagrożeniem blokady międzynarodowej, wówczas udałoby się może przeprzeć przyjęcie Protokułu przez państwa europejskie". Loucheur oświadczył się w dalszym ciągu za skontyngentowaniem produkcji poszczególnych obszarów europejskich pod kontrolą Ligi Narodów. „Kiedy Briand oświadczył się za Stanami Zjednoczonemi Europy, był świadom ogromu trudności stojących na przeszkodzie urzeczywistnieniu tej idei. aZrazem jednak zdawał sobie rawę z tego, że trudności te są natury technicznej i że narody Europy w swej przeważającej większości są dojrzałe do zjednoczenia i pokoju".

Potwór z Düsseldorfu podaje swój życiorys i rysopis!

Berlin. 2. 3. PAT. Z Düsseldorfu donoszą, że dziennik komunistyczny „Freiheit", który w swoim czasie otrzymał od tajemniczego mordercy wampira z Düsseldorfu dwa listy, uznane, jak wiadomo, przez rzeczoznawców kryminalnych za prawdziwe i zawierające szczegóły morderstw dokonanych, ogłasza obecnie nowy list zbrodniarza.

Charakter pisma jest identyczny z pismem w listach poprzednich. Zbrodniarz podaje szereg bliższych szczegółów, dotyczących jego życia i osoby. m. in. pisze on, iż ojciec jego był wyższym urzędnikiem, on zaś był urzędnikiem bankowym i utracił posadę wskutek malwersacji. Uczęszczał również do akademji malarskiej w Düsseldorfie, następnie objeżdżał miasta Nadrenji w charakterze agenta asekuracyjnego. Straciwszy możność zarobkowania, prowadzi żywot wykolejeńca i hulaki, ciesząc się wielkiem powodzeniem u kobiet, których jednakże nie znosi. Morderstwa, popełnione w ostatniej fazie swej zbrodniczej karjery, tłomaczy chęcią zaoszczędzenia swym ofiarom nędzy i rozczarowania w życiu.

W cyniźmie posuwa się tajemniczy zbrodniarz tak dalece, iż podaje, że na kilka dni przed wysłaniem listu tańczył w jednym z düsseldorfskich lokali rozrywkowych, przebrany za kobietę, z komisarzem policji.

Wkońcu list zawiera dokładny rysopis zbrodniarza: wzrost 1,68 m, okularów, wbrew przypuszczeniom policji, zupełnie nosi. Nosi natomiast palto marengo, mbrazie w loraty i lakierki.

Londyn, 2. 3. PAT. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu, że zwrócono się do rządu polskiego o agremnt dla upatrzonego na stanowisko ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie Johna Wollys'a, znanego fabrykanta samochodów.

Nowogródek, 2. 3. PAT. Wczoraj odbyło się posiedzenie sejmiku baranowickiego, na którem delegaci poszczególnych gmin wysunęli wniosek, aby w uznaniu zasług Marszałka Piłsudskiego dla narodu — nadać mu obywatelstwo honorowe wszystkich gmin powiatu baranowickiego.

Z rady ministrów

Warszawa, 2. 3. PAT. Dnia 1 bm. pod przewodnictwem p. prezesa Rady Ministrów prof. Bartla odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, na którem uchwalono m. in.: **projekt** ustawy o funduszu kultury narodowej, **projekt** rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie odznak władz, urzędów, zakładów, instytucyj i przedsiębiorstw państwowych, projekt ustawy o tymczasowym ustroju m. Gdyni, projekt ustawy uzupełniającej zakres wykroczeń ściganych w trybie oskarżenia prywatnego na obszarach, na których obowiązuje ustawa karna z r. 1852, projekt ustawy o zastosowaniu postępowania karno administracyjnego do niektórych przestępstw karanych dotychczas w postępowaniu sądowem, projekt ustawy, dotyczącej zmiany przepisów karnych ustawy z 23 maja 1924 o powszechnym obowiązku służby wojskowej, projekt ustawy o zasileniu funduszu Izb rzemieślniczych, projekt ustawy o skupie kolei żelaznej Chabówka—Zakopane z odnogą Nowy Targ—Suchachora, projekt ustawy o skupie lokalnej kolei Lwów—Stojanów, projekt ustawy o opiece społeczne nad cudzoziemcami, projekt ustawy o ograniczeniu nadmiernego podziału gruntów, wreszcie pojekt ustawy o państwowym funduszu drogowym.

Sprawa pożyczki Banku Rolnego

Warszawa, 2. 3. PAT. W związku z informacjami opartemi na komunikacie agencji „Iskra" o rzekomo przedwczesnych wiadomościach w sprawie uzyskania przez państwowy Bank Rolny pożyczki zagranicznej PAT upoważniona została do stwierdzenia co następuje: Państwowy Bank Rolny zawarł umowę z bankiem Hambros oraz bankiem Banca Commerziala Italia o pożyczkę w wysokości 1 i pół miljona funtów szterlingów co daje według kursu dnia 65 miljonów zł. Pożyczki zaciągane dotychczas przez Państwowy Bank Rolny na rynku londyńskim nie przekraczały nigdy jednorazowo 500 000 funt. szterl.

Także w Jugosławii koniec dyktatury?

Wiedeń. 2. 3. PAT. Prasa tutejsza podaje niepotwierdzone wiadomości z Białogrodu, jakoby zanosiło się na zmianę rządu w Jugosławii. W miejsce prezesa Rady Ministrów generała Ziwkowicza miał by wejść polityk cywilny, którego zadaniem było by przygotować wybory na jesień. Jako następcę generała Ziwkowicza wymieniają b. ministra spraw zagranicznych Ninczicza.

Rumuńska „sprawiedliwość"

Kiszyniów. (ŻAT) Odbył się tu proces studentów cuzistów, którzy wzięli udział w ekscesach antysemickich w dniu 11 lutego br. Burmistrz dr. Negrescu zeznał przed sądem, iż na parę dni przed wypadkami odwiedził go prezydent Związku akademickiego Niscscu i zakomunikował, że **profesorzy podburzają studentów do ekscesów.** Niscescu domagał się subwencji dla organu tudenckiego i ostrzegał, że cuziści szykują się do napadów na Żydów. Oskarżeni oświadczyli, iż to oni właśnie zostali napadnięci przez Żydów, którzy sami wybili szyby we własnych mieszkaniach. Po krótkiej naradzie sąd wszystkich chuligańskich studentów uniewinnił i oddalił również powództwo cywilne okarżycieli. Wyrok wywarł nader przygnębiające wrażenie na ludności żydowskiej.

Kiszyniów. (ŻAT) Władze administracyjne wydały zarządzenie, na mocy którego w dni świąteczne i przedświąteczne (piątek, sobota, niedziela), teatry mniejszości narodowych winny być nieczynne. Drakońskie to zarządzenie tłomaczy się tem, iż teatr rumuński jest bardzo mało odwiedzany przez publiczność i cierpi naskutek współzawodnictwa teatrów mniejszościowych. Warto zaznaczyć, że teatr rumuński korzysta ze znacznych subwencyj rządowych. Teatr rumuński stoi jednak na bardzo niskim poziomie artystycznym i otwarcie propaguje antysemityzm. Rozporządzenie władz jest dotkliwym ciosem szczególnie dla teatru żydowskiego, który odwiedzany jest przez publiczność przeważnie w piątek i sobotę.

Warszawa, 2. 3. PAT. W sobotę w godzinach popołudniowych p. Prezydent Rzeczypospolitej wyjechał do Spały.

Zawód adwokacki w Palestynie a kobiety

(Od naszego korespondenta palestyńskiego)

Tel Awiw, w lutym.

Przed kilku dniami znalazł swe rozwiązanie **ciekawy od** dawna toczący się spór o to, czy **kobietom** ma przysługiwać prawo zastępowania **stron** przed sądami palestyńskiemi, czy też **nie. Udzielenie** tego prawa należy do **specjalnej rady, która egzaminuje zarówno słuchaczy istniejących w kraju kursów adwokackich, jak i adwokatów** oraz absolwentów zagranicznych **fakultetów prawniczych, którzy zobowiązani są do złożenia dodatkowego egzaminu z prawa ottomańskiego i istniejących w kraju nowych przepisów.** Rada ta odmówiła niejakiej p. Róży Ginsburg (świekrze Achad Haama), która ukończyła swe studja zagranicą prawa złożenia tego rodzaju dodatkowego egzaminu, motywując swój krok tem, iż wedle istniejących w kraju przepisów nie można przyznać kobiecie prawa wykonywania zawodu adwokackiego. P. Ginsburg wytoczyła Radzie proces, który po wielu perypetjach oparł się o Sąd Najwyższy i tu po licznych posiedzeniach trybunału znalazł swój epilog w wyroku, przyznającym powódce prawo złożenia egzaminu, a temsamem i wykonywania swego zawodu.

Motywy wyroku w tym ze wszech miar ciekawym procesie zasługują na specjalną uwagę. Obowiązujące odnośnie do wykonywania zawodu adwokackiego przepisy mówią o uprawnieniu „osób“ do wykonywania tego zawodu, nie podkreślając, iż osoby te muszą być mężczyznami. Interpretacja rady szła w tym kierunku, iż mowa o mężczyznach, jakoże „osoby“ te posiadają również prawo zastępowania stron przed muzułmańskimi sądami religijnymi, które tego rodzaju praw kobiet nie uznają. Zdaniem powódki interpretacja ta jest niedopuszczalna. Ponadto opierając się na źródłach arabskich starał się zastępca prawny p. Róży Ginsburg udowodnić, iż w arabskiej praktyce prawnej miał już miejsce wypadek pojawienia się kobiety przed sądem religijnym jako zastępczyni strony w procesie.

Sąd jednomyślnie przychylił się do żądania powódki. Miarodajnym dlań był w pierwszej mierze fakt, iż i wedle przepisów prawa tureckiego brak jakiegokolwiek ograniczenia praw kobiety w tym kierunku. Ograniczenia, które były, były ograniczeniami faktycznemi, nie zaś prawnemi. Tradycja przez nie wytworzona nie może być w danym wypadku decydującą, gdyż jest ona wynikiem zwyczaju, który się przeżył. W tym punkcie oparł się sąd na wyroku niedawno wydanym przez Najwyższy Trybunał królewski w Londynie w sprawie przyznania kobietom prawa zasiadania w senacie w Kanadzie.

Wyrok ten jak i cały przebieg sprawy charakterystycznym jest dla angielskiego sądownictwa i angielskiej metody rządzenia. Dwie na pozór zasadniczo sprzeczne tendencje zwalczają się nawzajem. Z jednej strony angielskie poszanowanie, by nie rzec, zupełne podporządkowanie się pod wymogi prawa *formalnego*, z drugiej zaś usiłowanie nagięcia tego formalnego prawa do wymogów rozwijających się pojęć prawnych i socjalnych. Na zewnątrz objawia się ta iście angielska metoda w braku skodyfikowanego prawa przy równoczesnej ciągłej i wydajnej prawotwórczej działalności, będącej wynikiem praktyki codziennego życia. Tem to tłomaczyć należy, iż mimo żadnej wątpliwości nie ulegających braków ustawodawstwa tureckiego, stanowi ono do dnia dzisiejszego po dziesięciu latach cywilnej administracji angielskiej ciągle jeszcze podstawę sądownictwa palestyńskiego. Inicjatywa prawodawcza rządu ogranicza się jedynie do szeregu nowel i poprawek do tych nowel, przyczem i tu jasna jest tendencja uniknięcia gwałtownego zerwania z tradycją i zwyczajami ludności.

Wynika to jasno z powyższego rozstrzygnięcia Najwyższego Sądu. Sytuację komplikował fakt, iż o ile chodzi o ludność kraju, istnieją w pojęciach obu jej odłamów istotne i głębokie różnice. Zwłaszcza odnośnie do kobiet i ich stanowiska w życiu publicznem i prywatnem mamy tu do czynienia z dwoma odrębnemi wprost światami. Podczas gdy kobieta żydowska zdobyła sobie w społeczeństwie żydowskiem pełnię praw politycznych i społecznych i zdołała rozszerzyć te swe prawa nietylko na świeżo do kraju przybyły postępowy z ruchu kobiecego rekrutujący się element, lecz także siła faktu i na bardziej wsteczną i mało uświadomiona kobietę starego jiszuwu oraz niezliczonych gmin orjentalnych, znajduje się kobieta arabska ciągle jeszcze w przygniatającej większości na pierwszym szczeblu swego rozwoju. Coprawda emigracja żydowska i ogólny rozwój kraju poczynają i tu wyciskać coraz widoczniej swe piętno. Narodowy ruch arabski musiał, szukając za jaknajszerszą podstawą, dotrzeć i do kobiety arabskiej, by wciągnąć ją w krąg swego działania. Tak więc niedawno byliśmy świadkami kongresu kobiet arabskich i to nietylko chrześcijańskich, lecz i muzułmańskich. Istnieją już zaczątki ruchu kobiecego, narazie oczywista jedynie we formie ruchu narodowego. Niemniej upłyną prawdopodobnie jeszcze lata, zanim życie i jego żądania staną w jaskrawem przeciwieństwie do stanowiska kobiety arabskiej, dzisiaj jeszcze przez nią zajmowanego. To też nie jest wykluczonem, że gdyby Najwyższy Sąd miał rozpatrzeć analogiczną prośbę kobiety Arabki, rozstrzygnięcie jego może inaczejby wypadło.

Z. L.

Z za kulis „raju“ robotników w Rosji

Ciekawy artykuł pisma socjalistycznego „Der Kampf“

Wiedeński miesięcznik socjal-demokratyczny „Der Kampf“ przynosi w ostatnim numerze nie zmiernie ciekawy artykuł o położeniu robotników w Rosji sowieckiej. Autor artykułu tego przez dłuższy czas przebywał w ZSSR., tak, że miał sposobność zapoznać się jaknajdokładniej z życiem robotników rosyjskich. Jego wywody ponadto i z tego względu zasługują na specjalną uwagę, że chodzi tu o osobę ze środowiska socjalistycznego, a więc o człowieka, który z pewnością o zbyt wrogi stosunek do dzisiejszej Rosji posądzony być nie może. Podkreślić jeszcze wypada, że artykuł „Kampfu“ omawia położenie robotników moskiewskich, a więc ośrodka przemysłowego, który znajduje się pod bezpośrednią opieką rządu centralnego.

Przyjmując siłę nabywczą rubla równą sile nabywczej szylinga austrjackiego, autor cytowanego artykułu stwierdza, że robotnik niekwalifikowany zarabia dzisiaj w Rosji nie więcej, jak 45 — 60 szylingów (57 — 77 złotych) miesięcznie, robotnik średnio kwalifikowany — 100 do 150 złotych (80 — 120 szylingów), a robotnik kwalifikowany — 150 — 190 złotych. Tym niezwykle niskim zarobkom odpowiadają jednak niemniej niskie ceny artykułów spożywczych. Przy uwzględnieniu tej samej, co wyżej relacji pieniężnej i po odpowiedniem przekalkulowaniu cen na złote polskie, otrzymujemy dla poszczególnych artykułów spożywczych następujące ceny: biały chleb — 1 zł., czarny chleb — 45 groszy, mięso zł. 1.50, masło — 60 groszy za kilo. Mendel jaj według obliczenia tego kosztuje w Moskwie 90 groszy. Podkreślić jednak należy, iż ceny powyższe obowiązują wyłącznie w spółdzielniach robotniczych, gdzie po pierwsze sprzedaż wszelkich artykułów spożywczych odbywa się na kartki, względnie książeczki (a więc w ograniczonych ilościach), a po drugie jakość sprzedawanych towarów jest

EDWIN ERYK DWINGER

ARMJA ZA DRUTEM KOLCZASTYM

PAMIĘTNIK Z SYBIRU

Autoryzowany przekład Wandy Kragen

31 (Ciąg dalszy).

Obydwaj chorzy na czerwonkę mają się gorzej. Leżą skurczeni pod pryczą, twarze ich są jakby powleczone zmiętym pergaminem. Nie mogą już nawet dowlec się do drzwi, dookoła nich utworzyła się kałuża żółtego śluzu i bladej krwi. Ich mokre ubranie cuchnie straszliwie, kiedy wchodzimy z pola do wagonu, zbiera się na wymioty od tego smrodu.

Po raz trzeci pertraktuję z posterunkiem. — Towarzyszu — mówię — ci ludzie umrą, jeśli się ich nie przeniesie zaraz do szpitala! Zarazimy się wszyscy, zameldui to wreszcie dowódcy transportu...

— Zdychajcie, do cholery! A jak mi jeszcze raz z tem przyjdziesz... — sięga ręką po nahajkę. Jej rzemienie są jeszcze czarne od skrzepłej krwi Schnarrenberga.

— Co to właściwie za żołnierze? — pyta ochryple Seydlitz.

— Och — odpowiadam — to nie są żołnierze, to konwojujący skazańców żandarmi, których jedynem zadaniem jest odstawiać skazańców na Sybir. Można ich poznać po umundurowaniu, zielonej rubaszce, czarnych bryczesach, rewolwerze na czerwonym sznurze, szabli kozackiej, nahajce.

— Nie jesteśmy zatem wcale jeńcami wojennymi? — stwierdza tylko. — Jesteśmy zbrodniarzami, mordercami, zesłańcami? Och w takim razie rozumiem...

Któregoś dnia słyszymy przeciągły jęk pod naszą pryczą. Pod schodzi nadół, wyciąga w ciemności za nogi chorego. Jest bardzo ciężki, drugi chory leży na nim. Pod chwyta i jego, lecz cofa się przestraszony. — Jest już zimny! — Mówi szorstko. — Chodźcie, pomóżcie mi! — Pomny musiał w agonji stoczyć się na towarzysza, a ten nie miał już siły, by się od niego uwolnić. Teraz z okropnem przerażeniem w oczach wykonuje błagalne ruchy i bełkocze niezrozumiale.

Nim dojeżdżamy do najbliższej stacji, drugi również oddaje ostatnie tchnienie. Oddychamy swobodniej. — Bogu dzięki — mówi Bawarczyk — nareszcie się ich pozbędziemy. — Tym razem nikt nie bierze mu za złe jego słów. Wszyscy myślą to samo.

Zaledwie pociąg stanął, biegnę do dowódcy transportu, brodatego podoficera. — W naszym wagonie dwóch ludzi umarło na czerwonkę. Proszę zarządzić, by ich wyładowano!

— Niczewo! Byłoby ze dużo pisaniny. Niech sobie tylko spokojnie leżą. Wnet jesteśmy i tak na miejscu. Muszę dowieźć pełną liczbę.

Czuję, że blednę. — Jakto? Ależ to niemożliwe... Wszyscy się zarazimy... Nasze rany są jeszcze otwarte...

— Muszę dowieźć pełną liczbę! — woła konwojent. — Precz Hunie! Pszoł!

Wracam. Gdy zdaję sprawę, nikt nie mówi słowa. Szczęki Schnarrenberga żują gwałtownie. Mały Blank kryje twarz w dłoniach. Seydlitz odrzuca dumnie głowę wtył.

— Wrzućcie ich pod pryczę — mówi konwojent. Skręca sobie papierosa i spluwa.

Pod i Brünn zaciągają ich za nogi w najciemniejszy kąt. Ciała nieboszczyków suną cicho po deskach i zostawiają za sobą szeroką smugę czerwonego śluzu, niby ogromne ślimaki. — Na najbliższej stacji musimy umyć podłogę — mówi Schnarrenberg. Trzeba przynieść wapno z wychodków i posypać. Inaczej wszyscy wyciągniemy kopyta...

Cztery dni jedziemy razem z trupami. Zwolna gryzący smród przenika przez szpary pryczy. Leżą nawprost pod nami i czasami wydaje się, jakgdyby chłód ziejący od zwłok przejmował nas do szpiku kości.

Nie rozmawiamy już więcej, nie śpiewamy również. Nocą zrywa się kilku naraz z przeraźliwym krzykiem. Pełne oblicze Poda w ostatnich dniach zbladło. Mały Blank zasypia teraz często wśród płaczu. Szuka wtedy opieki w szerokich barach Poda, niczem dziecko w ramionach matki. Seydlitz trzyma głowę tak, jakby mu kark zesztywniał.

(Ciąg dalszy nastąpi.).

bardzo niska.

Ceny wyrobów przemysłowych są również pozornie bardzo niskie. Tu więc po przeliczeniu na złote polskie (według relacji: siła nabywcza rubla równa sile nabywczej szylinga) kosztuje ubranie męskie 62 zł., para bucików — 12 — 15 zł., para pończoch, względnie skarpetek 10 — 12 złotych. Ceny te płaci się jednak tylko za towary najgorszego gatunku, sprzedawane w kooperatywach robotniczych, natomiast ceny towarów lepszych w handlu prywatnym są kilka razy wyższe. O jakości sprzedawanych w sklepach spółdzielczych towarów przemysłowych świadczy najlepiej fakt, że ubranie ze sklepu takiego pochodzące, nosić można najwyżej rok, buciki — najwyżej trzy miesiące itd. W rzeczywistości więc robotnik moskiewski wydaje na swą garderobę trzy razy więcej, niż robotnik europejski, gdyż wszędzie w Europie zachodniej ubranie nosić można do trzech lat, a parę bucików — conajmniej 1 rok. Ponieważ zaś przy niezwykle niskich zarobkach na „luksus" taki żaden prawie robotnik pozwolić sobie nie może, przeto na ulicach Moskwy porządnie ubranych robotników prawie wcale się nie widzi, — wszyscy chodzą w starych, połatanych ubraniach, a na nogach mają bądź to podarte buciki, bądź też pantofle z grubego płótna żaglowego, lub innej jakiejś taniej materyi.

Jeszcze daleko gorzej przedstawia się — jak stwierdza „Der Kampf" — kwestja mieszkaniowa w robotniczych dzielnicach Moskwy. Oto w jaki sposób opisuje austrjacki socjalista nędzę mieszkaniową robotniczej Moskwy: „...Mieszkania, w których każda izba zamieszkała jest przez 7 — 8 osób, bynajmniej nie należą do rzadkości. W okolicach dworca kazańskiego widziałem nawet „mieszkania" w suterynach, gdzie na prymitywnych pryczach i bez pościeli spało po 10 — 12 osób w jednej izbie. Krzeseł i innych sprzętów w mieszkaniach tych niema, tylko stary stół stoi pośrodku izby. Powietrze jest tam duszne, przesiąknięte wyparami i dymem papierosów. Słyszy się same przekleństwa. Ot dom proletarjacki. Na ulicy Grocholskiej są domy, w których wszystkie szyby są wybite i zastąpione deskami. W komórkach 2 metrów długości i 1 metr szerokości mieszka tam po 2—3 osoby. Mebli niema żadnych. Tak mieszka w Rosji klasa uprzywilejowana. Jak to musi wyglądać u klas nieprzywilejowanych, trudno sobie wyobrazić.

Silne wrażenie wywarła na socjaliście austrjackim dyscyplina, panująca w fabrykach sowieckich. Robotnicy pracują tam na akord w atmosfrze jakiegoś szczególnego strachu. Na najsłabszy choćby protest przeciwko panującym stosunkom nikt się nie odważa, gdyż o byle głupstwo robotników wyrzuca się z fabryki. Oficjalnie motywuje się zwolnienie robotnika z pracy „naruszeniem dyscypliny fabrycznej". Przytem kto za „przestępstwo" to zwolniony został z pracy, w ciągu 6 miesięcy nie ma prawa korzystać z pośrednictwa giełdy pracy, i przez cały ten czas nie otrzymuje żadnych zapomóg.

Jeszcze smutniejszy jest w Rosji sowieckiej los bezrobotnych. Bezrobotni, organizowani w związkach zawodowych otrzymują wprawdzie zapomogę, ale tak skąpą, że może im wystarczyć zaledwie na kilka dni. O robotników niezorganizowanych nikt się wogóle nie troszczy; dla rządu sowieckiego bezrobotni, nie należący do związków zawodowych, poprostu nie istnieją, a przytem jest ich w Rosji cała armja.

Tak oto przedstawia się położenie robotników rosyjskich w oświetleniu austrjackiego socjaldemokraty, który życie proletarjatu sowieckiego poznał na miejscu w ZSSR. A iluż jeszcze rzeczy nie mógł on jako cudzoziemiec, dostrzec ile najstraszniejszych szczegółów z życia „rządzącej" klasy robotniczej przed ciekawym cudzoziemcem komuniści ukryli? Z pewnością niemało...

(Ceps).

Inż. J. ROSENBLATT (Tarnów)

Automaty do czytania

Jedno z najnowszych zastosowań komory światłoczułej, to aparat zwany w Niemczech wizagrafem, mający możność ludziom pozbawionym wzroku, tym nieszczęśliwym ofiarom zawodu, wojny lub przypadku korzystania ze wspólnych skarbów duchowych ludzkości, tj. czytania.

Sama zasada tego aparatu jest zbliżona do filmu dźwiękowego i objaśnić ją można tylko w tym związku. A więc jak powstaje film dźwiękowy?

Obok aparatu nakręcającego daną scenę, znajduje się mikrofon, w którym zachodzące równocześnie z akcją sceny głosy, szmery i dźwięki, wywołują pewne wahania prądu elektrycznego W obwód tego prądu jest włączona zarazem lampa elektryczna, której moc świetlna waha się wraz z natężeniem prądu. Lampa ta naświetla wąską smugą promieni wstęgę filmową, nakręcaną równocześnie. W zależności od natężenia światła tej lampy, na wstędze filmowej obok właściwych zdjęć scenicznych powstaje „zdjęcie" dźwiękowe w postaci smugi o różnem zaciemnieniu.

Podczas reprodukcji filmu na ekranie, promienie świetlne kino — aparatu przechodzą przez smugę „dźwiękową" z natężeniem zmiennem, zależnem od jej zaciemnienia i padają następnie na komorę selenową lub potasową (ta ostatnia, dziś przeważnie stosowana jest to „lampka" próżniowa z jedną elektrodą metalową, drugą potasową). Komora taka włączona w obwód prądu elektrycznego przewodzi go z wahaniami, w zależności od natężenia świetlnego lampy. W ten sposób przez włączenie jeszcze do obwodu tego prądu, odpowiedniego na ten cel głośnika, otrzymujemy równocześnie z obrazami na ekranie, wiernie wszystkie szmery i dźwięki, które przez swoją wybitną równoczesność zwą się synchronicznemi.

Warunkiem wielkiego sukcesu filmu dźwiękowego jest wspomniana komora potasowa, która będąc czułą nawet na najdrobniejsze wahnienia świetlne, jest w stanie reprodukować bez porównania wierniej wszelkie dźwięki, niż gramofony w dawnych filmach mówiących.

Przechodząc teraz do opisu aparatu, mającego służyć niewidomym do czytania, wyobraźmy sobie, tylko schematycznie, część drugą tj. reprodukującą filmu dźwiękowego. Działanie jego jest wówczas następujące:

Aparat ten zwany wizagrafem, przesuwając się ponad pismem drukowanem, raz odbiera światło odbite od białego papieru, to znów przechodząc ponad czernią drukowanej litery *nie* odbiera żadnego światła. Komora światłoczuła aparatu wskutek tego przewodzi prąd z pewnemi przerwami, które odpowiadają czarnym miejscom liter. Automat ten nie posuwa się jednak w linji prostej, lecz nad każdą literą z osobna wykonuje szybko stale tę samą figurę tak, że od każdej litery aparat odbiera pewną, charakterystyczną dla danej litery ilość przerw prądu.

Tak działający aparat znajduje się faktycznie w użyciu w zakładach ociemniałych inwalidów wojennych w Niemczech. „Czytający" przy pomocy tego automatu odbiera pewne charakterystyczne dla każdej litery szmery i na podobieństwo alfabetu Morsego sylabizuje całe słowa i zdania.

Jest oczywistem, że ten sposób czytania jest dość mozolny i wymaga znacznej wprawy; przypomina on poniekąd „obmacywanie" liter wypukłych, co zresztą w zakładach dla ociemniałych jest do dziś dnia w powszechnem użyciu w licznych krajach. Dlatego obecnie, gwoli niesienia ulgi niewidomym, chce technika pójść jeszcze o jeden krok dalej. Z opisanym wyżej aparatem ma być połączone urządzenie, posiadające dla każdej litery alfabetu z osobna szereg głośników; każdy z tych głośników działa na pewną dla niego ściśle charakterystyczną ilość przerw w prądzie, wydając wówczas dźwięk odnośnej litery. Niewidomy będzie miał więc tylko do założenia do aparatu pożądaną stronicę książki, by po chwili usłyszeć sylabizowane prze automat słowa i zdania, stanowiące jej treść.

ERYCH KAESTNER.

Istnieje jeszcze typ Don-Juana

(Dokończenie.)

Zapomniałem dotąd opisać exterieur tego człowieka. A raczej czekałem z tem, bo brak opisu nie nasręczył czytelnikowi żadnej zwłoki. Był średniego wzrostu, przysadkowato zbudowany, miał dość brutalne rysy, ciemne oczy, doskonałe uzębienie, — zapodania te nie czynią żadnego wrażenia. Ale na szczęście mogę go przedstawić plastyczniej, bo zjawił się na jednym z balów maskowych, jako Douglas Fairbanks i istotnie wyglądał podobnie, jak ten aktor filmowy. Działał niby bardziej barczysty i mniej subtelny brat Amerykanina. Mężczyznom w naszym hotelu było rzeczą niejasną, jak można być Don Juanem z takim wyglądem; i kobiety nie zdawały sobie sprawy z tego.

Skoro ani exterieur tego człowieka, ani wrażenia pań nie mogły służyć jako wyjaśnienie tego, a ja byłem przecież bardzo ciekaw znaleźć jakieś wyjaśnienie, uczyniłem rzecz ostatnią, jaka mogła mi przyjść w pomoc: podszedłem do tego człowieka i powiedziałem mu, jak bardzo mnie zajmuje ze względu na jego osobliwy wpływ, jaki wywiera. Skinął głową. Poszliśmy potem do baru, wypiliśmy coś i zabawialiśmy się rozmową na jego temat. Przypuszczał zapewne, jakobym chciał poznać jego przygody i opowiadał mi jedną straszliwą historję po drugiej. Historje te zasługują na to, aby zamilczeć je. Nie szło mu o to, aby wysunąć się na pierwszy plan. Nie przesadzał w tem z pewnością. Zdawał sobie sprawę i często sam dziwił się, że mogły mu się przydarzyć takie afery.

„Nie wiem i ja, w czem tkwi to", — uważał, — „ale kobiety wpadają mi wprost w sidła. A im bardziej się starzeję, tem zjawiają się młodsze roczniki". Na to, co mnie zajmowało tu szczególnie, nie umiał dać mi odpowiedzi. Przyznał, że obchodzi się dość brutalnie i że widocznie spojrzenie jego czyni jakieś specjalne wrażenie, niejednokrotnie wbrew jego woli. Bo mogę pojąć, że talent jego był mu niejednokrotnie dość nienawistny i wydawał się niezdrowy.

Potem wpadł znów w opowiadanie. Miał po temu dosyć materji na składzie. Świtało już, kiedy rozstaliśmy się i kiedy położyliśmy się na spoczynek. Nie wiedziałem nic więcej, niż przedtem. Jedyną pociechą było mi teraz, że i ten człowiek nie wie nic o tem.

W kilka dni potem mężczyzna ów wyjechał. Pojechał zapewne do Davos, skąd udać chciał się do Afryki, aby podjąć tam polowanie na lwy i inne dzikie zwierzęta. Przygody w Europie wydawały mu się zbyt niebezpieczne. Pozatem żył, jako młodszy syn i spadkobierca, ze znacznych dochodów fabryki w Nadrenji.

Kobiety odetchnęły głośno. Szereg małżeństw znów zbliżyło się ku sobie. Kilka młodych dziewcząt odzyskało czerwone policzki. Wszystkie przyznały, że obawiały się tego człowieka niezależnie od wszystkich innych uczuć, towarzyszących temu. Obawiały się, zanim zbliżał się ku nim. Obawiały się, kiedy zajmował się niemi. Obawiały się jeszcze i wtedy, kiedy zaczynał je ignorować już.

Teraz odjechał. Chcę tu jeszcze tylko opowiedzieć o małym epilogu, w którym nie był bez winy. Jedna z pań zamężna, ale bawiąca tu w górach bez męża, zwróciła się do dyrektora hotelu z zażaleniem, że skradziono jej bieliznę wartości kilkuset marek. Rzeczą najprostszą i w tym wypadku nawet słuszną było rzucić podejrzenie na służbę hotelu. Dyrektor zilustrował pokojowe i chłopców do posyłek, poczem oświadczył okradzionej, że nic nie da się tu zrobić. „No, pozwólże pan!" — podniosła głos i nagadała, co zwykle w takich wypadkach się mówi. Dyrektor starał się ją uspokoić. „W takim razie zwrócę się do policji!" — wołała oburzona. — „Tego nie radziłbym szanownej pani, — odparł z dyplomatycznym uśmieszkiem, — bo wtedy przesłuchają personal i zapytają się służby, czy widziała kogoś wchodzącego lub wychodzącego z pokoju pani, kogoś, kto nie powinien był wchodzić. A wtedy należy się obawiać, że powiedzą, co wiedzą. Oczywiście — że może pani swobodnie zwrócić się na policję..." — Okradziona dama zrezygnowała z donosu, a wypadek ten był ostatni, jaki słyszeliśmy o naszym Don Juanie.

•

W rok potem widziałem go w Berlinie w kawiarni ogrodowej. Siedział tak, że nie mógł mnie widzieć. Byłem w towarzystwie przyjaciółki i opowiedziałem jej o obskurnych właściwościach owego pana.

„Nie mogę sobie tego wyobrazić", — oświadczyła i przyglądnęła się dobrze jego profilowi.

„Musiałabyś przyglądnąć mu się en face", — odparłem — i musiałabyś widzieć jego oczy, ale chodź, wyjdźmy już". — Nalegałem na pośpiech. Znałem tego człowieka...

(Tłum. Tel.)

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA"

Pląsawica

Pląsawica znana ogólnie jako taniec Św. Wita, jest wyłącznie chorobą wieku dziecięcego. Atakuje ona dzieci w wieku szkolnym a więc między a 15 rokiem życia. Występuje ona częściej u dziewcząt niż u chłopców, przytem dzieci sfer ubogich częściej na nią zapadają.

Pląsawica uważana jest za chorobę zakaźną, mającą pewien związek z ostrem zapaleniem stawów i zapaleniem wsierdzia.

Również i występowanie choroby przeważnie w miesiącach zimowych przemawiałoby za jej charakterem.

Rozpoczyna się ona zwolna objawami ogólnymi, jak bólami głowy, brakiem apetytu i zmianami fizycznemi. Po pewnym czasie występują objawy właściwe choroby, a mianowicie zaburzenia ruchowe mięśni, szczególnie twarzy, barków, rąk, ewent. i nóg. Pojawiają się bowiem ruchy mięśni samorzutne bez woli dziecka do skutku dochodzące i temsamem bezładne. Nastrój dziecka zmienia się. Dziecko przedtem wesołe i miłe w obejściu, staje się płaczliwe, kapryśne i łatwo pobudliwe. W szkole nie uważa i jest niezdolne do skupienia myśli. Do tych objawów psychicznych dołączają się mimowolne ruchy jak robienie grymasów, podrzucanie barków, rąk i nóg, skutkiem czego dziecko narażone jest z jednej strony na pośmiewisko ze strony towarzyszy, z drugiej zaś na groźby i kary ze strony rodziców i nauczycieli, którzy przypisują zmiany powstałe złemu wychowaniu lub niedbalstwu.

W miarę postępu choroby potęguje się niepokój ruchowy. Szczególnie daje się to zauważyć przy zajęciach codziennych. Dziecko nie może spokojnie siedzieć, ciągle porusza barkami, bębni palcami po stole, wypuszcza przedmioty z rąk, nie może zapiąć guzików przy ubraniu itd.

W ciężkich przypadkach nie znajduje dziecko ani chwili spokoju. Chodzenie, stanie i siedzenie stają się niemożliwością, mogą nawet wystąpić zaburzenia w mowie i w połykaniu, a nawet i przejściowe objawy porażenia. Lecz ciężkie przypadki pląsawicy należą na szczęście do wielkiej rzadkości. Na ogół spotykamy się z przypadkami lekkiemi, przebiegającemi bez gorączki, w których tylko nieznaczny niepokój ruchowy opanowuje obraz: stan ten utrzymuje się przez kilka tygodni lub nawet i miesięcy, zwolna zanika i przechodzi w zupełne wyzdrowienie.

Czas trwania choroby aż do zupełnego zaniku niepokoju mięśniowego, waha się między dwoma a czteroma miesiącami. Nawroty pląsawicy są dość częste, w przebiegu swoim lekkie i rychło mijające.

Z ważniejszych komplikacyj pląsawicy wyróżnić trzeba wady serca lub reumatyzm stawowy.

W leczeniu pląsawicy musimy zwrócić uwagę na główny jej objaw chorobowy tj. na ciągły ruch mięśni czyli, że dziecko pląsawicze uważać można za ciężko pracujące. Z tego też powodu należy mu się w pierwszym rzedzie spokój fizyczny i duchowy.

Dziecko nadaje się do łóżka, którego opuszczać mu nie wolno, aż wszelkie objawy choroby nie znikną. Łóżko musi być dobrze wyścielone, by uchronić zbyt ruchliwe dziecko od uszkodzenia. Jeśli o spokój duchowy chodzi, to uwagę zwrócić należy na to, że groźby i kary pogarszają chorobę. Można pozwolić dziecku się bawić, lecz nie nadmiernie, by się nie męczyło. Nie powinno się dopuszczać towarzyszy zabaw lub młodego rodzeństwa do małego pacjenta. Najlepszą towarzyszką na czas choroby jest matka lub odpowiednio wyszkolona pielęgniarka. Ze względu na wyczerpanie i wytwarzającą się niedokrewność musi być dziecko obficie i wzmacniająco odżywione. Z leków podaje się środki uspakajające i wzmacniające.

W ostatnich czasach leczy się pląsawicę środkami specyficznie na nią działającymi, lecz te nadają się tylko do użytku szpitalnego.

W ogólności jeśli dziecku choremu na pląsawicę nie można dać odpowiedniej opieki domowej i lekarskiej, powinno się je bezwzględnie oddać do leczenia szpitalnego.

Dr. R. Kolber.

Odpowiedzi redakcji:

DIAGNOZA: 1) Proszę się zwrócić o wytłumaczenie do Swego stałego lekarza. — 2) To zależy. Jeśli ma to być recepta dla osoby o bardzo suchych włosach, to może być stosowana. — W. S. H.: 1) Z opisu wnioskujemy, że cera Pańska jest tłusta. Należy myć twarz gorącą wodą i mydłem, a w ciągu dnia 2—3 razy rozcieńczoną wodą kolońską. Wieczorem parówka nad naczyniem z gorącą wodą i wyciśnięcie wągrów. — 2) Proszę zwilżać codziennie twarz płatkiem cytryny. — 3) Środka, którýby usuwał piegi raz na zawsze medycyna nie zna. Trzeba ciągle pamiętać o ich leczeniu. — DROBNA: 1) Dziecko powinno się karmić 5 razy dziennie, a więc co 3 godziny, w nocy zaś — o ile możności — ani razu. — 2) Nie znamy na to rady, nie wiemy też, kogo o to winić należy. — 3) Odpowiedź na łamach dziennika, czytanego także przez młodzież, niemożliwa. — RÓŻA Z TANNENBURGA: 1) Wskazana psychoterapja pod kierunkiem dobrego neurologa. Założenie odpowiednio dobranego pierścienia może usunąć obniżenie. — 2) Trzeba przedewszystkiem wiedzieć, co jest przyczyną tej czerwoności, zanim można cokolwiek poradzić. — 3) Nie znamy odpowiedniego środka. — 4) Pachy zmywać codziennie wodą z octem: w dłonie wcierać 2—3 razy na dzień puder z tannoformem: nogi pędzlować 20 procentowym wodnym roztworem formaliny (na receptę lekarza). — SYRENA: 1) Uważamy, że i dalsza kontrola moczu i dalsze przestrzeganie djety jest wskazane. Kąpieli rzecznych lepiej zaniechać. — 2) Może wzmocnienie systemu nerwowego, który kieruje i reguluje tę funkcję, byłoby wskazane: ale trudno to powiedzieć bez zbadania. — 3) Jest to stanowczo anormalne i musi mieć jakiś ukryty powód. — 4) I owszem, możliwe; z ustaniem stanów podgorączkowych ustąpi zapewne i ta dolegliwość. — 5) Przypuszczamy, że lepiej się od tego powstrzymać. — SZATYNKA: Niestety, nie znamy środka, któryby temu zapobiegł. — NIESZCZĘŚLIWY BOJ: 1) Zupełnie miarodajne. — 2) Tylko przy powtórnem zarażeniu. — 3) Zupełnie wyleczalne. — 4) Są to objawy kataru cewki moczowej, cierpienia, pozostającego często po przebyciu rzeżączki. Leczenie na odległość niemożliwe. — A. G., PODGÓRZE: Wcierać codziennie w skórę głowy, pomiędzy włosy, spirytus salicylowy. — STROSKANA: 1) Można w najgorszym razie (jeśli apteki nie posiadają odpowiedniej soli do sztucznej kąpieli) zastąpić zwykłą solą kuchenną. — 2) Nie. — 3) Bez obejrzenia trudno cokolwiek pewnego powiedzieć. — 4) Dużo leżeć, unikać irytacji, ograniczyć ilość spożywanych płynów. Środków leczniczych zapisywać nam nie wolno. — CIERPIĄCY: „Mehlspeisen" — to potrawy mączne, natomiast „Leguminosen" nie mają nic wspólnego z leguminami. Jest to termin, określający rośliny strączkowe. — SZALOM: 1) Trudno na pytanie to odpowiedzieć, tak jak nie można odpowiedzieć na pytanie, dlaczego jedni ludzie zapadają na zapalenie ślepej kiszki, a inni nie. — 2) Lepiej zawsze poddać się operacji „na zimno", aniżeli wtedy, kiedy się musi. — 3) Unikać pokarmów pikantnych i wzdymających; nie nadużywać ruchu. — B. S., TRZEBINIA: Kąpać ręce naprzemian po kilka minut w gorącej i zimnej wodzie; na noc maść ichtyolowo-kamforowa (na receptę lekarza). Wskazane nagrzewanie diatermją. — MŁODZIENIEC 24-LETNI: Jest to cierpienie, które bardzo dobrze poddaje się leczeniu maściami, wobec czego źle Pan robi, nie lecząc się. My, — nie widząc Pana, — nie możemy Panu żadnego środka chemicznego polecać; jest to zadaniem lekarza—specjalisty. Dodamy tylko, że naświetlania lampą kwarcową miewają w takich wypadkach doskonały skutek. — TUŚ: 1) Związek Lekarzy Kasy Chorych otwarł niedawno poradnię dla niemowląt na ul. Batorego 3. — 2) Cztery razy dziennie mleko, a na obiad grysik z dodatkiem kilku łyżeczek delikatnie roztartej jarzyny (szpinaku, marchewki, kalafiora i t. d.). Oprócz tego rano i wieczór trochę białego pieczywa. Nadto sok ze świeżych owoców. — STUDENTKA Z PROWINCJI: Djeta sama nie wystarcza. Trzeba jeszcze środków lekarskich takich, jak santonina, a tej Pani bez recepty i dokładnych wskazówek lekarza nie dostaje. Ponadto środki przeczyszczające. — DŁUGOLETNIA CZYTELNICZKA I ABONENTKA „N. DZIENNIKA": 1) Aż do końca ciąży tylko zwyczajne kąpiele, raz lub dwa razy na tydzień (przy temperaturze 35 stopni Cels.). Zimne kąpiele, nasiadówki i gorące kąpiele nóg w ciągu całej ciąży wzbronione. — 2) Unikać silnych środków przeczyszczających; raczej lewatywa. — 3) To zależy od uznania lekarza. — 4) Codziennie myć brodawki zimną wodą i mydłem, potem namaszczać waseliną lub lanoliną. — 5) Dziecku nie szkodzi, — co do Pani orzec może tylko lekarz, znający dokładnie stan zdrowia Pani.

Tutankhamen przecież mści się...

Tutankhamen stanowi znowu przedmiot rozmowy Londynu. Przypominamy, że cały świat przypisywał temu faraonowi szczególną mściwość, że dopiero niedawno przyniosła prasa wiadomość, że ofiarą tej mściwości padł znowu archeolog Carter. Okazało się, że ta wiadomość jest nieprawdziwa, albowiem Carter znajduje się w Kairze i cieszy się najlepszem zdrowiem. W tem dowiadujemy się o nowej ofierze Tutankhamena: Lord Vestburry, ojciec jednego z uczestników wyprawy do Luksor, popełnił samobójstwo, rzuciwszy się z 3-go piętra swego pałacu na bruk. Ciekawą jest rzeczą, że jego syn popełnił również samobójstwo jesienią ub. r. Młody Vestburry był asystentem Howarda Cartera i czynnie pomagał temu ostatniemu przy wykopaliskach w Luksor.

Angielska prasa korzysta ze sposobności, by przypomnieć dawne ofiary faraona, a przyznać trzeba, że lista ich jest wcale znaczna. Szereg ofiar rozpoczyna odkrywca grobu Lord Carnarvon, który jak wiadomo umarł z powodu ukąszenia jadowitej muchy. Po nim nastąpił miljoner Jacques Gould, który finansował całą ekspedycję. Gould bawił w Egipcie i urządził wycieczkę do Luksor, na której to, wycieczce przeziębił się i umarł na zapalenie płuc. Trzecią ofiarą jest rentgenolog Douglas Reid, który dokonał prześwietlenia mumji Tutankhamena. W drodze powrotnej z Kairu zachorował na okręcie i wkrótce zmarł. Profesor Lafleur, który odcyfrował hieroglify królewskich grobów umarł wnet na atak apopleksji. Taki sam los spotkał archeologa Evelyna Whitego. Dalszą ofiarą był pułkownik Aubrey Herbert, kuzyn lorda Carnavona, który kilkakrotnie ze swym sławnym krewnym był w Luksor. Między ofiarami znajduje się też i kobieta, a mianowicie p. Greely, która odwiedziła Luksor i tego samego dnia padła ofiarą katastrofy automobilowej. Swego czasu dużo mówiono o śmierci księcia Aljego Fani Beya i jego sekretarza Allaha Bena, którzy w kilka godzin po swej wizycie w Luksor zmarli w niewyjaśniony sposób. Później zmarł archeolog Carver, a ostatnia ofiara był amerykański dziennikarz Bernedeto Cazanova, który po swych odwiedzinach w Luksor się zastrzelił.

Teraz londyńska prasa przynosi wiadomość o wypadku śmierci w związku z pogrzebem Lorda Vestburego. Auto pogrzebowe, wiozące trumnę lorda przejechało ośmioletniego chłopca, a o tej samej godzinie umarł nagle na udar serca funkcjonarjusz Brytyjskiego Muzeum, który zajęty był przy mumji Tutankhamena. Można więc sobie wyobrazić, że te dwa dalsze wypadki śmierci spotęgują jeszcze atmosferę zabobonu, otaczającą Tutankhamena.

Dział sportowy „Nowego Dziennika"

Pod redakcją Dra Henryka Lesera

Przed batalią ligową

Wiele debatuje się u nas nad kwestją, czy rozgrywki ligowe przyczyniły się do podniesienia poziomu polskiego futbolu. Jeśli w ubiegłych dwu latach były co do tego pewne wątpliwości, to obecnie po trzech latach istnienia Ligi jasnem się stało, że nietylko poziom piłkarstwa polskiego się nie podniósł, lecz że na boiskac naszych rozpanoszyły się objawy rozwydzenia, jakich dawniej nie było. Niedorzecznem jest twierdzenie o zwiększeniu się frekwencji na meczach. Wręcz przeciwnie. Ogłoszona ostatnio statystyka wykazuje, że frekwencja coraz się zmniejsza, a przyczyniły się do tego: kopanina naoślep i awantury, których widownią są przez cały sezon nasze boiska. Miast dawnych rzeczywiście pięknych spotkań towarzyskich z drużynami zagranicznemi, a nawet krajowemi, miast tradycyjnych meczy między miastowych (Kraków — Lwów, Kraków — Budapeszt, Kraków — Wiedeń, Lwów — Wrocław, Lwów — Warszawa), — karmią nas bez przerwy ligową „młócką", w której gracze my śleć nawet nie mogą o jakiejkolwiek grze celowej, przemyślanej, — skoro jak miecz Damoklesa, wisi nad nimi groźba „degradacji". Cóż więc dziwnego, że starają się nawet po trupach dojść do upragnionego celu — bramki. Nie mówimy już o zakapturzonem zawodowstwie w klubach ligowych, będących tajemnicą poliszynela. Oto „korzyści", jakie przyniosła niestety polskiemu piłkarstwu Liga..., po której spodziewaliśmy się wszyscy poprawy i sanacji stosunków.

Jedyną chyba zaletą rozgrywek ligowych jest — tak bardzo okrzyczana przez zwolenników Ligi — większa bojowość naszych czołowych drużyn. Stanowczo brak jednak równowagi między tą wątpliwej wartości korzyścią, a depravacją, spowodowaną ligową młócką.

Urozmaiceniem nudnej „młócki" ligowej co roku jest — koniec sezonu piłkarskiego, kiedy na gwałt poluje się na ofiarę do spadku. Jeśli jeszcze upatrzona „ofiara" skutkiem odpowiednich „pociągnięć psychicznie się załamuje, to panowie z za kulis mają ułatwione zadanie, (Hasmonea, TKS., IFC.). Gorzej jest jednak, gdy „ofiara" stawia opór, a nawet zwycięża (Turyści). Wówczas w sukurs przychodzi... zielony stolik. I oto pada rozstrzygnięcie horrendalne, ośmieszające nas w oczach zagranicy: tytuł mistrza przyznaje się Warcie, byle nie Garbarni, dla zaspokojenia poniżonych „arystokratów" krakowskich, zaś w otchłań A— klasy strąca się Turystów dla salwowania „najstarszego klubu w Polsce" — Czarnych, którzy wbrew zamiarom panów z za kulis znaleźli się... w przepaści.

Dotychczas wszystko „jakoś szło". Bez szmeru opuściła Ligę Jutrzenka, następnie TKS. i Śląsk, trochę kłopotu było już z Hasmoneą, mniej z IFC. i Turystami. Co będzie jednak w tym roku, kiedy znów dwóch skazańców opuścić musi szeregi wybrańców??

* * *

Jak ukształtuje się tegoroczna tabela ligowa (nie uwzględniając oczywiście końcowych „poprawek zielonostolikowych")? Oto pytanie w sferach interesujących się piłkarstwem obecnie najaktualniejsze. By nań odpowiedzieć, posegregować musimy „arystokratów" ligowych na trzy grupy.

Do grupy pierwszej zaliczamy Garbarnię, Wartę, Cracovię, Legię i Wisłę. Nie ulega wątpliwości, że (na zielonej murawie) walka o tytuł mistrza rozegra się między temi właśnie drużynami. Garbarnia, rewelacja polskiego futbolu, posiada — zdaniem naszem — wciąż jeszcze wielkie szanse dzięki wyrównanej drużynie, a przedewszystkiem wyśmienitemu kwintetowi ataku. — Warta, której niespodziewanie przypadło w roku ubiegłym w udziale mistrzostwo — dąży do odmłodzenia drużyny. Mimo to jednak przyznajemy poznańczykom dużo szans. — Cracovia, opierająca się na dawnych tradycjach, nie wypowiedziała jeszcze ostatnie go słowa w lidze. Obok Garbarni i Warty jest ona najpoważniejszym może kandydatem na mistrza. — Słabsze są szanse prymatu Wisły, która nie rozporządzając narybkiem zrezygnować musiała z mistrzowskich honorów. Przypuszczalnie czerwoni ciężko będą musieli walczyć o utrzymanie się w czołówce. Piąta wreszcie drużyna Legja, poczyniła w ubiegłym roku wielkie postępy. Jeśli tylko wojskowi wzmocnią swą linję pomocy — marzyć mogą o najwyższej godności w lidze.

Do drugiej grupy zaliczamy ŁKS., Pogoń, i Polonję.

ŁKS. przypuszczalnie nie powtórzy zeszłorocznego „cudu", kiedy to niezasłużenie znalazł się wśród kandydatów do tytułu mistrza, będzie on jednak groźnym przeciwnikiem dla 5 czołowych drużyn. — Pogoń, po tragicznych przejściach zeszłorocznych, konsoliduje obecnie swą drużynę i przypuszczalnie zajmie środkowe miejsce w tabeli. — Polonja, posiadająca wielkie walory moralne, musi uzupełnić swój napad i pomoc, jeśli nie chce się znaleźć wśród maruderów.

Grupę trzecią wreszcie tworzą: Warszawianka, Ruch, Czarni i ŁTSG. Warszawianka jest jedyną drużyną w lidze, której co roku grozi degradacja. Zawsze jednak parę niespodziewanych zwycięstw ratuje ją. I co najdziwniejsze: zwycięstwa osiąga przeważnie Warszawianka nad drużynami najsilniejszemi, ulega natomiast przeważnie tym, na których powinna zdobyć punkty. Już w ubiegłym roku zdawało się, że drużyna Domańskiego opuści szeregi Ligi, zwycięstwo nad IFC. przechyliło jednak szalę na korzyść Warszawian. W roku bieżącym sytuacja przedstawia się wprawdzie gorzej, jednak punkty swe przypuszczalnie zbierze ona na koszt silniejszych klubów. — Ruch jest drużyną twardą i nie tak łatwo zepchnąć się da z Ligi. Doświadczeni wczasie trzyletnich heroicznych walk w lidze Ślązacy potrafią zapewne i w tym roku w niej się utrzymać. — Beznadziejnie przedstawia się położenie Czarnych, którzy tak „cudownie uratowani zostali w ubiegłym roku. Lwowianom ubył ich „mąż opatrznościowy". król strzelców: Nastula. A czem są Czarni bez Nastuli: o tem mówi wiele zeszłoroczna tabela ich rozgrywek. — Benjaminek Ligi ŁTSG. jest wprawdzie naogół nieznany, w każdym jednak razie śmiało rzec można, iż karjery Garbarni nie zrobi. Przeciętny, a nawet słaby, zespół Łodzian — jeśli wystąpi w zeszłorocznym swym składzie — będzie przypuszczalnie jedynie dostawca punktów. Jedynym plusem Łodzian jest publiczność łódzka, która nie łatwo pozwoli pobić swego pupilka... *Men.*

Lwów.

Ze sportu żydowskiego

AKCJA SZKOLNA I LEKARSKA ŻYDOWSKIEJ RADY WYCHOWANIA FIZYCZNEGO RZP. POL. Rozpoczęte w drugiej połowie listopada 1919 r. w Warszawie konferencje Żyd. Rady Wych. Fiz. z Centralami żydowskiego szkolnictwa i Centralą TOZ u w sprawie wychowania fizycznego młodzieży żydowskiej kontynuowane będą w dniach od 7-go do 10 marca b. r. z okazji pobytu w Warszawie prezesa ŻRWF p. Dra Lesera z Krakowa. Konferencje te będą już traktowały szczegółowo sprawę wprowadzenia i rozwinięcia ćwiczeń cielesnych w szkołach żydowskich i istnieje nadzieja, że dadzą one pozytywne skutki.

MAKKABI KRAKOWSKA po zorganizowaniu Stacji Sportowej w Zakopanem i w Krynicy, przystępuje do [illegible] Oddziału w Rabce.

SEKCJA LEKKOATLETYCZNA MAKKABI KRAKOWSKIEJ opracowuje już terminarz zawodów w nadchodzącym sezonie. Specjalną wagę przywiązuje kierownictwo do rozgrywek drużynowych, oraz mistrzostw kobiecych, gdzie szanse Makkabi na tytuł mistrza są wcale duże. Poważnie również należy traktować zawody ogólno-żydowskie, gdzie Makkabi krakowska bronić będzie tytułu Mistrza Klubów Żydowskich w Polsce. Jak się dowiadujemy przystąpiło do Makkabi kilku wybitnych zawodników, którzy wystąpią w jej barwach w nadchodzącym sezonie. Kierownictwo Sekcji przyjmuje już zgłoszenia do Sekcji w lokalu klubowym we wtorki i czwartki od 7—8 wiecz. Ze względu na konieczność podziału ćwiczących na grupy, wskazanem jest wczesne zgłaszanie się.

CZYSZ, świetny sprinter Makkabi krakowskiej, przeszedł ostry trening zaprawy zimowej i znajduje się obecnie w doskonałej formie.

FREIWALDÓWNA nie trenowała zaprawy przez 6 tygodni z powodu kontuzji w nodze. Obecnie po powrocie do zdrowia trenuje na obozie PZLA w Bukowinie.

MAKKABI WŁOCŁAWEK (UL. KRÓLEWSKA 35) poszukuje od zaraz trenera piłkarskiego, możliwie Żyda. Zgłoszenia wprost, albo przez Żyd. Radę Wych. Fiz. Kraków, Sebastjana 11.

W KALISZU zawiązało się Żydowskie Towarzystwo Wioślarskie.

HAKOAH WARSZAWSKI opanowany został na onegdajszem walnem zebraniu przez lewicowe elementy, które obsadziły dzięki uzyskanej większości (nowi członkowie zupełnie niesportowcy) wszystkie mandaty. Wobec tego wszyscy narodowi Żydzi, tworzący dotychczas rdzeń Hakoahu, wystąpili wraz zawodnikami z klubu i zasilą inne towarzystwa żydowskie, głównie Bar Kochbę. Rozłam ten może doprowadzić do upadku tego towarzystwa.

ROBERT FRENDZEL objął kierownictwo sekcji piłkarskiej warszawskiego ŻASSu.

BAR KOCHBA (ŁÓDŹ) przystępuje do budowy własnego domu klubowego z wielką halą gimnastyczną. Wiceprezes klubu p. Steinnecher ofiarował na ten cel 20.000 cegieł Przykładny czyn ten winien znaleźć naśladowców szczególnie w Krakowie, gdzie Żyd. Tow. Gimn. boryka się z trudnościami w ukończeniu budowy własnego domu gimnastycznego.

GLANCZ, świetny ping-pongista Węgier, zdobył mistrzostwo Anglji.

GARBARZ, bokser Makkabi warszawskiej, uzyskał remis ze świetnym Stahlem w Lodzi.

ZAWODNICZKI MAKKABI WARSZAWSKIEJ uzyskały na zawodach lekkoatletycznych Warsz. Ośr. Wych. Fiz. na hali wielkie sukcesy. Brylantówna zdobywa 1 miejsca w skoku wdal z rozbiegu i z miejsca i 2-gie w skoku w zwyż, Turecka 2-gie na 60 mtr., Erlichówna 2-gie w skoku w dal z miejsca, a sztafeta Makkabi 2-gie na 4x320 mtr. przed Warszawianką.

HAKOAH WIEDEŃSKI poprawia się z meczu na mecz dzięki wzmocnieniu drużyny powracającymi dawnymi graczami. Obecny skład stanowią: Oppenheim, Stross, Feldman, Hess, Lewinger, Nadler, Molnar Stern, Mausner, Fischer. W drodze jest już Eisenhoffer.

WEISS (MAKKABI HAJFA) zaangażował w Budapeszcie 8-iu doskonałych żydowskich graczy i zabrał ich ze sobą do Palestyny.

Wiadomości krajowe

OBÓZ DLA LEKKOATLETEK został otwarty w ubiegłą środę przez PZLA w Bukowinie k. Zakopanego. Zawodniczki w liczbie około 20 trenują intenzywnie zaprawę, oraz jazdę na nartach. Treningami kieruje trener PZLA p. Klumberg. Prócz tego odbywają zawodniczki trening specjalny, stosownie do swych dyscyplin. Z pośród zawodniczek krakowskiej Makkabi zostały wyznaczone na obóz: Freiwaldówna, Metzendorfówna i „Maryla". Celem obozu jest przygotowanie czołowych zawodniczek przed Olimpjada kobiecą, która odbędzie się w Pradze.

GARBARNIA otrzymała zaproszenie na tournee po Szwecji.

Najłagodniejsze zimy
w średniowieczu i w teraźniejszości

Meteorologowie łamią sobie głowy nad tem, co spowodowało właściwie tegoroczną zmianę klimatu. Mamy w bieżącym roku nietylko bardzo łagodną zimę, lecz przeżywamy rzadko notowany trwały okres ciepłych dni, zapoczątkowanych już na wiosnę ub. roku. Począwszy od maja, z wyjątkiem kilku dni czerwcowych, było w całej Polsce w ciągu następnych miesięcy znacznie cieplej, aniżeli lat ubiegłych.

Ostra zima ze wszystkiem towarzyszącemi jej dolegliwościami, zapisuje się w pamięci ludzkiej znacznie głębiej, aniżeli zima łagodna, to też w starych kronikach wspomina się o mrozach częściej, aniżeli o ciepłych okresach. Najstarsza wiadomość o łagodnej zimie sięga roku 1185. Była to najcieplejsza zima, jaka wogóle zanotowano w środkowej Europie. W styczniu zakwitły znów drzewa, a jabłka dorosły w kwietniu do wielkości laskowego orzecha. W maju zaczęło dojrzewać zboże.

W następnym wieku zapisano w wirtemberskich kronikach, iż przez całą zimę 1289 roku nie spadło ani trochę śniegu. Na Boże Narodzenie zieleniały drzewa, w lutym zaczęto zbierać truskawki, w kwietniu zakwitły winogrona, ale zato w początkach maja — wbrew wszelkim oczekiwaniom — spadł pierwszy śnieg i nastał taki mróz, że wszystko pomarzło.

Niezwykła była zwłaszcza zima 1419 r., ponieważ panowały wtedy na całym Wschodzie bardzo ostre mrozy, do tego stopnia, że częściowo zamarzło nawet Morze Czarne, gdy natomiast w Europie Środkowej było niesłychanie ciepło. W Szwajcarji można było kupić na targu wiśnie, czereśnie i truskawki już w połowie kwietnia.

W dniu 22 czerwca ukazały się dojrzałe winogrona i brzoskwinie. W dniu 4 czerwca rozpoczęły się żniwa. Tak samo bardzo łagodne były następne lata, aż do roku 1429. Urodzaje były wyśmienite, a zboża nadmiar. Również od 1538 aż do 1540 r. notowano tak łagodne zimy, że w Marchji Branderbuskiej dziewczęta przystrajały się na Boże Narodzenie w wianuszki ze świeżych fiołków i bławatków.

W r. 1662 było w Anglji całą zime tak ciepło, jak u nas w maju. Wiosenny ten klimat nie wpływał jednak korzystnie na stan zdrowia mieszkańców, to też w kościołach zarządzono modły, aby Bóg przywrócił mrozy i dopomógł — tem do zwalczenia epidemji.

Jak widać z tego, w dawniejszych czasach pojawiała się łagodna zima znacznie częściej, aniżeli teraz.

Słońce nie odgrywa przy ogrzewaniu powietrza prawie żadnej roli w okresie miesięcy zimowych; ciepło wytwarzają raczej ciepłe wiatry pochodzące od strony oceanu Atlantyckiego. Uderzająca jest wszakże stale od roku 1862 wzrastająca liczba ciepłych miesięcy zimowych. W okresie od 1910 do 1916 roku było pięć zim łagodnych. Statystyka wykazuje, że nawet w czasie najcieplejszej zimy, istnieje kilka dni ostrego mrozu, na całość to wszakże nie wpływa. Częstokroć następuje też jakiś dwutygodniowy okres zimna pod koniec marca w początkach kwietnia. Sprawdza się zatem przysłowie: Zielone Boże Narodzenie — Biała Wielkanoc. Jedno jest przytem pocieszające, że po łagodnej zimie następuje z reguły piękne lato.

MIASTO NIEZADOWOLONE Z NAZWY

Po rozwiązaniu jeszcze przed wojną unji państwowej norwesko-szwedzkiej, Norwegja — jakoko już samoistne państwo, przeprowadziła szereg zmian w nazwach miast, przywracając im starodawne, a z biegiem wieków zapomniane nazwy. Nietylko jednak ówczesna Chrystjanja zmieniła nazwę na dzisiejsze Oslo. Ten sam los spotkał jedno z najstarszych miast norweskich Trondhjem, sławne ze swojej historycznej katedry, wzniesionej jeszcze w XI wieku a mieszczącej w sobie największą norweską pamiątkę narodową, relikwje św. Olafa, patrona kraju. Nowa, lub raczej odgrzebana z pyłu zapomnienia starodawna nazwa Nidaros — nie przypadła jednak do gustu współczesnym mieszkańcom Trondhjemu, wywołując odrazu już wtedy ostre sprzeciwy w parlamencie norweskim. Obecnie jednak wszyscy posłowie z Nidaros wnieśli ponownie do parlamentu wniosek o przywrócenie miastu nazwy Trondhjem, motywując to trudnościami natury przedewszystkiem handlowej. Nidaros bowiem posiada oddawna bardzo rozgałęzione stosunki handlowe z krajami zagranicznemi, a zmiana nazwy w tysiącu wypadków powoduje nieporozumienia.

Zakończenie śledztwa w sprawie afery paszportowej

Śledztwo w sprawie afery paszportów i wiz w konsulacie amerykańskim zostało zakończone. Sędzia śledczy sprecyzował wniosek o wydanie władzom polskim aresztowanych w Nowym Jorku: wicekonsula amerykańskiego Halla, oraz herszta bandy fałszerskiej a handlarza żywym towarem Baskina. Niema jednak nadziei, aby Hall i Baskin zostali wkrótce wydani w ręce sprawiedliwości w Polsce. Mają oni być najpierw sądzeni przez sądy amerykańskie za przestępstwo w konsulacie amerykańskim w Polsce, oraz za nielegalne wywożenie kobiet do Ameryki. Zarówno Baskinowi jak i Hallowi grozi więzienie w Ameryce.

W związku z wykryciem tej afery konsulat amerykański w Warszawie zwrócił się z prośbą do rabinatu, aby przeprowadzał ostrą kontrolę nad wydawaniem przez żydowskie władze duchowne metryk ślubnych. Konsulat wskazuje rabinatowi na ujawnione przy tej aferze wypadki udzielania ślub osobom nieobecnym nawet w Polsce. Apel amerykańskich władz konsularnych ma być przesłany rabinatom prowincjonalnym.

KRONIKA

Wschód słońca	Marzec	Zachód słońca
6. m. 20	**3** Poniedziałek 3 Adar 5690	5. m. 18

Obchód imienin marsz. Piłsudskiego w Krakowie

W sobotę wieczorem odbyło się w ratuszu krakowskim zebranie organizacyjne komitetu obywatelskiego uczczenia dnia imienin Marszałka Piłsudskiego. W imieniu komitetu organizacyjnego obchodu, prezydent miasta senator Rolle przedstawił program uroczystości, który zatwierdzono przez aklamację. Obchód rozpocznie się dnia 18 marca capstrzykiem orkiestr wojskowej, cywilnej, młodzieży szkół średnich i zakładów miejskich. W środę dnia 19 marca o godz. 10 rano odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele Marjackim. Równocześnie odprawione zostaną nabożeństwa innych wyznań. W szkołach odbędą się poranki z okolicznościowemi przemówieniami. Popołudniu koncerty orkiestr w różnych punktach miasta. Wieczorem odbędzie się uroczyste przedstawienie w Teatrze Miejskim „Samuela Zborowskiego“, w którem weźmie udział zaproszony przez komitet Junosza-Stępowski. Przedstawienie poprzedzi przemówienie na temat znaczenia dnia 19 marca oraz popisy chóru „Echa“ i orkiestry 20 pp. Celem szczegółowego opracowania programu wybrano komitet wykonawczy z prezydentem miasta senatorem Rolle.

W sprawie Rady m. Krakowa

Wobec zapowiedzi rozwiązania Rady m. Krakowa w związku z żądaniem zamianowania trzech socjalistycznych radców miejskich, wczorajszy „Naprzód“ ogłasza artykuł pt. „Przed rozbiciem krakowskiej Rady miejskiej“. Negatywne stanowisko wojewody krakowskiego wobec nominacji, przypisuje organ socjalistyczny intrygom renegatów politycznych dra Bobrowskiego i dra Kaplickiego, którzy wykorzystują swe wpływy w województwie i czynią porachunki z PPS. Zarazem zapowiada „Naprzód“ że socjaliści nie ulękną się groźby rozwiązania Rady miejskiej, bo — „raczej zło w formie rozwiązania Rady miejskiej, aniżeli tolerowanie bezprawia“. Pozatem przyspieszy ono wybory i umożliwi zmianę zarządu miasta.

* * *

W tymsamym numerze „Naprzód“ notuje pogłoskę, że dr. Bobrowski oświadczył członkom zarządu miasta, iż zatrzymuje mandat radziecki. „Naprzód“ nie daje wiary tym pogłoskom i przypomina, że w r. 1919 na wniosek dra Bobrowskiego wszyscy radcy PPS podpisali deklaracje, zawierające „pod słowem honoru“ zobowiązanie złożenia mandatu na wypadek wystąpienia z partji.

* * *

Wczoraj przedpołudniem odbył się w sali teatru przy ul. Rajskiej wiec socjalistyczny, na którym po przemówieniach posłów Niedziałkowskiego i Mastka uchwalono rezolucje zawierające postulaty i protest klasy robotniczej m. in. także w sprawie samorządu m. Krakowa. Grupę opozycjonistów z pod znaku BBS i paru komunistów usunięto z sali, za awanturowanie się podczas przemówień.

PRAWA I OBOWIĄZKI SŁUŻBY DOMOWEJ.

Projekt ustawy o pracownikach domowych, przygotowany przez ministerstwo pracy, zawiera m. in. następujące postanowienia:

Umowa może być zawarta ustnie lub pisemnie, na czas, określony i nieokreślony. Może być również zawarta naokres próbny, ale tylko 7-dniowy. Wypowiedzenie obowiązuje obie strony na 2 tygodnie naprzód, 1-go i 15-go każdego miesiąca. Każdego czasu pracodawca może wypowiedzieć umowę natychmiast, o ile pracownik lub pracownica zachowuje się niemoralnie, dopuszcza się zniewag wobec pracodawcy lub jego rodziny, dopuszcza się złośliwego niszczenia mienia pracodawcy itp.

Pensja wypłacana ma być tylko w gotówce. W razie spóźnienia wypłaty, należą się pracownikowi procenty w wysokości 2 proc. miesięcznie.

Po roku pracy należy się pracownikowi płatny urlop 8-dniowy, po 3 latach 15-dniowy. Po 3—5 latach należy się odprawa w wysokości półmiesięcznego wynagrodzenia, po 5—10 latach — w wysokości miesięcznej pensji, powyżej 15 lat — w wysokości 3-miesięcznej pensji.

Jeżeli pracownik sam rozwiązał umowę, traci prawo do odprawy.

— **POSIEDZENIE KOMITETU LOKALNEGO** Keren Kajemeth Leisrael odbędzie się dziś w poniedziałek w lokalu Stradom 15 o godz. 8-ej wieczorem. Ze względu na ważność akcji obecność wszystkich referentów wymagana.

— **POSIEDZENIE KOMISJI MŁODZIEŻY** przy Egzekutywie Organizacji Sjońskiej odbędzie się dziś o godz. 8-ej wiecz. w lokalu Organizacji Sjonistycznej ul. Stradom 15.

— **ULGI PASZPORTOWE DLA NAUCZYCIELI.** Nowe przepisy w sprawie ulgowych paszportów dla nauczycieli udających się w czasie wakacyj zagranicę w celach naukowych, turystycznych itp., przewidują wydawanie paszportów bez zaświadczeń kuratorjów.

— **ZAKAZ PRZYWOZU PAPUG.** Ogłoszono rozporządzenie ministra rolnictwa w sprawie zakazu przywozu i przewozu z zagranicy papug, jakoteż przewozu z zagranicy przez terytorjum polskie papug wszelkiego gatunku. W wyjątkowych wypadkach minister rolnictwa może zakaz cofnąć.

Tym P. T. Prenumeratorom z prowincji, którzy nie odnowili bezzwłocznie prenumeraty na miesiąc marzec br. wstrzymamy z dniem 12. bm. wysyłkę naszego pisma.

Rio de Janeiro, 2. 3. PAT. Wybory na prezydenta republiki odbyły się w spokoju. Według pierwszych obliczeń największą ilość głosów zdobył Julio Prestes na stanowisko prezydenta republiki i Soares na stanowisko wiceprezydenta.

OSIP DYMOW.

Kolczyki

Małżonkowie Arndt wiedli żywot cichy i skromny. On pracował w ministerjum, uchodził za dobrego urzędnika i wspinał się powoli po mozolnej drabinie karjery urzędniczej. Zaraz po wojnie ożenił się z wesołą, pełną życia dziewczyną z zamożnego domu. Przyjaciele uważali, że Matylda pod względem umysłowym stoi wyżej od męża. Ale dla jej rozumu i praktycznego zmysłu małżeństwo przedstawiało mało pola działalności. Życie jej upływało w czarnych ramach obowiązków rodzinnych, a nadzie je na macierzyństwo nie spełniły się. Gdy w czasie inflacji małżonkowie utracili cały majątek i jako jedyne źródło dochodów pozostała im skromna pensja urzędnicza, życie ich stało się jeszcze skromniejsze i ciaśniejsze, wypełnione drobnemi kłopotami i groszowemi oszczędnościami. Bywali od czasu do czasu w teatrze lub kinie i to była jedyna rozrywka w ich jednostajnem życiu.

Do przyjaciół, bywających w ich domu, należał dawny kolega szkolny męża, Bruno Schwiller, elegancki młodzieniec, z całą energją goniący Fortunę, która jednak z równą energją zdawała się przed nim uciekać. Zajmował się kolejno wszystkiem: był urzędnikiem, aktorem filmowym, pośredniczył przy sprzedaży obrazów, samochodów na spłaty itp. Przy żadnem z tych zajęć nie wytrwał przez czas dłuższy, gdyż zdawało mu się zawsze, że szczęście tam na niego czeka, gdzie on był na razie nieobecny.

Pewnego sobotniego wieczora Bruno Schwiller zjawił się w domu przyjaciół. Promieniejący radością zawołał już od progu:

— Jeśli ten interes mi się uda, wtedy, o, wtedy będzie cudownie!

Arndt się roześmiał. Co za niepoprawny idealista z tego Schwillera! Po każdym interesie, którego się imał, obiecywał sobie złote góry.

— Nie śmiej się — rzekł tamten. — Tym razem to rzecz najpewniejsza.

I ostrożnie z kieszeni wyciągnął maleńką paczkę...

— Co to jest? — spytała Matylda, zaciekawiona tajemniczością, z jaką gość rozwijał zawiniątko.

Ukazało się małe puzderko, a gdy Schwiller je otworzył, Matylda wydała lekki okrzyk. Zawierało cudowne kolczyki brylantowe niezwykłej wielkości i o wspaniałym blasku. Klejnoty lśniły i skrzyły się od ciepłemi promieniami wiszącej lampy i zdawały się promieniować dokoła siebie osobliwem, fantastycznem szczęściem.

— Jakie zachwycające!... O Boże!... — rzekła Matylda i wpatrywała się w nie jak urzeczona. — Skąd pan do nich?

— Nieprawda?... Czy nie są przepiękne? — mówił Schwiller, igrając blaskiem kamieni pod światłem. — Dostałem je od pewnej księżnej, emigrantki rosyjskiej. W swoim czasie udało jej się wywieźć swe klejnoty z Rosji, a teraz sprzedaje je. Te kolczyki są ocenione na 10.000 marek. Gdyby mi się tylko udało je sprzedać. Dostaję 15 procent. Przyzwoita sumka! Cała trudność polega na tem, że nie wiem, komu je ofiarować. Wśród znajomych mi pań niema dość bogatej, aby mogła nabyć tak wspaniały klejnot.

Matylda rozmyślała.

— Ile otrzymam, gdy panu pomogę sprzedać te kolczyki — spytała.

— Połowę — brzmiała odpowiedź.

— Doskonale! Znam kogoś, komu je mogę pokazać. Mojej koleżance szkolnej baronowej Lilien. Jest to osoba bogata i nie wątpię, że nabędzie kolczyki. Wprawdzie nie widziałam jej już dawno, ale muszę gdzieś mieć jej adres...

Wyszła, a mąż rzekł z dumą:

— Mądra kobieta! Powinna się zajmować interesami; jestem pewien, że doszłaby do dużego majątku.

— Twoja żona to perła, — przyznał Schwiller. — Jeśli ten interes się uda, zaproponuję jej także inne.

— Oto adres, — zawołała Matylda, wracając do pokoju. — Poco przeciągać sprawę? Ja schodzę zaraz, zatelefonuję do baronowej, a jeśli jeśli ją zastanę, pobiegnę do niej.

Schwiller wręczył jej kolczyki, poczem razem wyszli.

Mijały godziny. Zapewne zatrzymano ją na kolacji — myślał. — Jeśli tak jest, to dobry znak. Uśmiechnął się zadowolony. Kilkaset marek bardzo im się przyda. Matylda mogłaby sobie kupić nową suknię. Biedaczka nosi jeszcze wciąż zeszłoroczną. Jak to dobrze, że Schwiller przyszedł do nich z temi kolczykami... Ale gdzież ona tak długo pozostaje? Przecież to już blisko dwunasta...

Ogarnął go niepokój. Matylda powinna była już dawno powrócić do domu, nawet gdyby się jej udało sprzedać biżuterję. Nie zdarzyło się je szcze nigdy, aby o tak późnej godzinie była sama poza domem.

Czas mijał, a zdenerwowanie Arndta wzrastało. Myślał, że powinien zejść i zatelefonować do baronowej Lilien. Ale czy to wypada? Być może, że tam wszyscy już śpią, a jego żona już jest w powrotnej drodze...

Biła dwunasta, wpół do pierwszej, pierwsza... Teraz było już stanowczo zapóźno na telefonowanie. Obawa, że Matyldzie przytrafiło się coś złego, stała się pewnością. Kilkakrotnie był bliski tego, by zaalarmować policję. Ale w ostatniej chwili powstrzymywała go nadzieja, że za chwilę Matylda wróci i wszystko się wyjaśni.

Po godzinie pierwszej drzwi mieszkania otworzyły się nareszcie i weszła jakaś obca kobieta. Ale nie, przecież to była Matylda! Tylko jemu wydawała się w pierwszej chwili obcą, gdy w krzywo nasadzonym kapeluszu, z postrzępionemi włosami i zapadłą twarzą o zielono-żółtej barwie, milcząc opadła na krzesło.

— Mężu, — wyjąkała. — Stało się straszne nieszczęście... Zgubiłam kolczyki!

Była nawpół nieprzytomna i dopiero gdy nieco przyszła do siebie, zdołała opowiedzieć jak się to stało.

Wysiadła z tramwaju i zbliżała się do mieszkania baronowej, gdy spostrzegła ku swemu przerażeniu, że jej torebka jest otwarta. Wszystko leżało na miejscu: chusteczka, kluczyk, portmonetka — brakło tylko puzderka z kolczykami. Czy je skradziono, czy też wypadło samo — nie wie. Zrozpaczona przeszukała całą ulicę, pobiegła do komisarjatu policji, do zarządu kolei elektrycznej, gdzie dyżurujący urzędnik ofuknął ją, że biuro jest już zamknięte — wszystko nadaremnie. Kolczyki zniknęły...

Przytłoczona nieszczęściem, jakie na nich spadło, para małżeńska zasnęła dopiero nad ranem. Przebudzenie było bardzo bolesne.

Z samego rana przyszedł Schwiller, by dowiedzieć się, jak sprawy stoją. Wydał okrzyk przerażenia, gdy dowiedział się o stracie.

— Przecież zażądają kolczyków odemnie. Jestem za nie odpowiedzialny!... Nieszczęsna! Co pani zrobiła?

— Nie krzycz na moją żonę — rzekł Arndt— ja wszystko zapłacę. Oczywiście nie od razu. Przecież nie mam pieniędzy!

Jeszcze tego samego ranka Schwiller zaprowadził go do księżnej. Odbyła się długa, przykra rozmowa. Nareszcie ugodzono się na cenę siedmiu i pół tysiąca marek. Z tej sumy musiał Arndt tysiąc pięćset marek zapłacić niezwłocznie i zobowiązał się do nieszczęsnych spłat w wysokości stu dwudziestu marek. Oznaczało to ciężką pańszczyznę na przeciąg czterech lat. Cztery rozpaczliwe, beznadziejne lata, pełne mozołu i wyrzeczeń!

W pierwszych dniach żywiono jeszcze słabą nadzieję: może kolczyki się odnajdą? Może ktoś je podniósł i oddał na policji... Może detektywi wynaleźli je w jakimś lombardzie.. Ale dzień mijał za dniem i nic się nie zdarzyło. Arndt sprzedał wszystko, co się tylko dało, podniósł swe niewielkie oszczędności, dopożyczył reszty u przyjaciół i zapłacił pierwsze półtora tysiąca. A potem rozpoczął się nieskończony szereg tygodni, miesięcy i lat, szary łańcuch smutnych dni, wyczerpująca praca w próżni, bezcelowa niewola, wyniszczająca ciało, niby zmora ciążąca na piersi i mózgu.

Stare mieszkanie trzeba było zamienić na mniejsze i tańsze. Życie stało się jeszcze skromniejsze i oszczędniejsze. Arndt nigdy nie czynił żonie wyrzutów i był dla niej pełen względów, gdyż ona cierpiała więcej od niego i próbowała mu pomagać jak mogła. Haftowała dla składów robót ręcznych i nie cofała się przed żadną domową pracą. Młodość jej i uroda zwiędły prędko, ale ona tego nie zauważyła. To wszystko było nieważne. Ważne było jedynie, aby każdego pierwszego wypłacić stodwadzieścia marek, aby je poprostu wydać, nic wzamian nie otrzymawszy.

Tak minęło trzy i pół roku i małżonkowie poczęli radować się myślą, iż ciężka pańszczyzna rychło się już skończy i że będą mogli odetchnąć. Lecz gdy Arndt pewnego dnia powrócił do domu, zastał żonę w łóżku. Miała silną gorączkę, a zawezwany lekarz skonstatował zapalenie płuc. Uznał jej stan za groźny. Piątego dnia Matylda zmarła. W gorączce majaczyła wciąż o kolczykach.

Poczciwy Schwiller nie opuszczał przyjaciela w ciągu tych lat. Teraz dbał o niego jeszcze więcej, przychodził do jego osieroconego mieszkania, próbował go pocieszyć, i rozerwać.

Pewnego wieczoru, gdy Schwiller w jadalni przygotowywał kawę na elektrycznej maszynce doszłyszał z sypialni okrzyk.

— Chodź tu, prędzej! — wołał Arndt.

Schwiller pobiegł do pokoju. Przed otwartą szufladą starej komody, napełnioną bezwartościowemi szmatami stał Arndt i trzymał w ręku puzderko ze „zgubionemi“ kolczykami.

Pewne oznaki wskazywały na to, że wyjmowano je często, że ktoś nosił je potajemnie i, być może, podziwiał siebie w antycznem, zamglonem zwierciadle, zapewne wtedy, gdy nie było w mieszkaniu nikogo, ktoby mógł to podpatrzyć. Z niezwykłą mocą objawiła sie tutaj wieczna, niezbadana zagadka kobiety: jej miłość do drogocennych kamieni.

Program stacyj radjofonicznych

Poniedziałek 3 marca.

Kraków (312'8). 11'58: Sygnał czasu, hejnał. 12'05: Gramof. 13'10: Kom. meteor. 15: Kom. gosp. 16'15: Dla dzieci („Listy od dzieci“). 16'45: Gramof. 17'15: „Lekcja jęz. franc.“ — prof. Bernard. 17'45: Muzyka lekka z „Gastronomji“ warszaw. (Strauss, Buston, Wars). 18'45: Rozmait., kom. sport. 19'10 Giełda zbożowa. 19'25: „Przegląd fotograficzny“ — inż. St. Broniewski. 19'58: Sygnał czasu, hejnał. 20'15: „Co jedli prof. U. J. w XVI i XVII wieku na obiad?“ — Feljet. W. Kubackiego. 20'30: Koncert karnawałowy z Warszawy. 22: Feljet. („Szklanka“) i PAT. 23: Muz. tan. z „Oazy“ warsz. 24: Hejnał.

Warszawa (1411'7) i **Łódź** (233'8). 20'30 i 23: Muz.

Poznań (334'8). 14: Giełda. 17'45, 20'30: Muz.

Katowice (408'7). 12'05: Gramof. 16: Kom. gosp. 16'20: Gramof. 17'15: „Z radjofonji“. 17'45: Orkiestra mandolin. 18'45: Rozmait. 19'05: Muz. 19'30: Z gramatyki jęz. polsk. 20'05: „Tymczasowe aresztowanie“ 20'30: Koncert karnawałowy. Feljet. PAT. 23'30: Muzyka tan.

Wiedeń (516'3). 11, 15'30, 17'20: Muz. 18'30: Opera.

Oslo (493'4). 17'30, 20'30, 22'10 i 23: Muzyka.

Budapeszt (550). 12'05. 17'30 i 21'35: Koncerty.

Zeesen (1635). 13'50, 16'30, 19'20 i 20'30: Muzyka.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana